Nr. 76. Kraków, Czwartek dnia 5 Kwietnia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8. kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie !5 ct
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Obliczmy się...

II.

Ktokolwiek czytał nasze pismo, przyzna, że wobec komitetu Kościuszkowskiego, bez względu na osoby, jakie w nim zasiadały, od początku do końca zachowywaliśmy się z największą życzliwością, i jeden tylko raz. mianowicie po wydaniu jego wiekopomnej odezwy, która była obrazem najwyższej miernoty, a którą policja skonfiskowała, poddaliśmy ten smutny występ ostrej krytyce. Uczyniliśmy to wszakże nie w zamiarze dokuczenia komukolwiek, lecz, aby zaznaczyć, że jeźli wszystko tak b ę d z i e p r o w a d z o n e, jak owa odezwa została w y s t y l i z o w a n a, natenczas możemy spodziewać się zupełnego fiaska. I tak się stało...

Podczas uroczystości, aby nie psuć ogólnej harmonji, zwłaszcza, że sami wzywaliśmy naszych czytelników, by jak najliczniej przybyli do Krakowa, malowaliśmy wszystko barwami najkorzystniejszemi, a chociaż serce na dobre nam się krwawiło, nie wyrwał nam się z piersi ani jeden jęk. Dziś atoli, gdy uroczystość należy już do przeszłości, obowiązek nakazuje nam obliczyć się z komitetem Kościuszkowskim, aby na drugi raz wiedzieli uzurpatorowie, że tylko raz jeden udało im się nasz starożytny gród skompromitować, bo odtąd znajdą się zawsze ludzie, którzy potrafią podnieść protest i uniemożliwić samozwańcze zakusy!

Przystąpmy do sumarycznego obrachunku. Skoro Kościuszko na rynku krakowskim przysięgał i stąd na nieprzyjaciela wyruszył, przeto uroczystość krakowska powinna była być najwspanialsza, największa, obejmująca naród cały, a zaś wszystkie inne, tak galicyjskie, jak wielko-polskie, mogły obok niej odegrać tylko rolę pomocniczą, aby tę największą tem bardziej podnieść i uświetnić. Na czele takiej uroczystości w Krakowie mógł stanąć tylko Marszałek krajowy, a gdyby to ze względów politycznych, nie było się dało osiągnąć, miejsce jego powinien był zająć przez ogół Polaków czczony dr Fr. Smolka, w ostateczności choćby Prezydent miasta z komitetem, do którego by weszli najwybitniejsi obywatele kraju. Taki komitet reprezentowałby godnie ogół narodu polskiego, rządowi zaś dawałby rękojmię, że pod jego egidą nie rozpanoszy się warcholstwo.

Tymczasem na czele komitetu stanął p. Skirliński, obywatel, mający może chęci najlepsze, lecz do naczelnictwa po wielkim Naczelniku nie mogący chyba rościć sobie pretensji...

Komitet, jak tylko się zawiązał, powinien się był postarać o znaczne fundusze, boć tym razem mieliśmy urządzić nie szopkę pospolitą, ale uroczystość wielką, większą od pogrzebu Mickiewicza. o którejby cała Polska mówiła, a której wspomnienie miało trwać żywe w pamięci pokoleń przez drugie sto lat.

Komitet tymczasem zarządził składki, które przyniosły tak mało, że to ledwo na marną szopkę mogło wystarczyć.

W uroczystości powinny były wziąć udział wszystkie stany, a ceremonji kościelnej powinien był dopełnić jeden z książąt naszego Kościoła. Komitet tak rozumnie wszystkiem kierował, że do ostatniej chwili nie wiedział, kto na Wawelu nabożeństwo odprawi; z duchowieństwa, obywatelstwa i wyższej inteligencji z kraju prawie nikt nie przyjechał, a zamiast tysięcy włościan, których słusznie mogliśmy się spodziewać, przybyła ich ledwie garść.

Miasto powinno było tonąć w powodzi sztandarów, kobierców i zieleni, a tu w samym Rynku chorągwie prawie na palcach można było policzyć, w pobocznych zaś ulicach było ich ledwie po kilka. Kto patrzył na niedzielny pochód deputacyj na Wawel, a widział pochód na pogrzebie Mickiewicza, temu łzy do oczu się cisnęły. Była to parodja pochodu narodowego, przytem urządzona bez ładu i składu. Na czele jechała banderja, złożona z 16-tu — wyraźnie szesnastu Krakusów! O! gdyby żył Zyblikiewicz, ten byłby ich wyprowadził 600, i wtedy bylibyście widzieli, jak się urządza święto narodowo-ludowe.

Podczas uroczystości na Rynku, cały plac powinien był być nabity, głowa, przy głowie, a wśród tego tłumu, powinno było znajdować się najmniej 10.000 ludu wiejskiego, gdy tymczasem chłopów była garść, a inteligencji także nie wiele. Lecz czy można się dziwić? Kto chciał słuchać pana Skirlińskiego?...

Tydzień temu zwracaliśmy uwagę komitetu na lud, którym przedewszystkiem zająć się należało. Tymczasem tak w „Sokole“, jak przed teatrem mieliśmy uderzające dowody nieudolności głównego zarządu. W „Sokole“ brakło przekąsek, na co wieśniacy ogólnie się skarżyli, zwłaszcza, że tym nie brak apetytu, przed teatrem zaś o mało do bójki nie przyszło, wydano bowiem więcej biletów, niż można było widzów wpuścić. Stąd złorzeczenia, pogróżki, przekleństwa...

Komitet nie umiał sprowadzić ani przedstawicieli Sejmu, ani Wydziału krajowego, ani nawet młodzieży akademickiej, a o setce towarzystw całkiem zapomniał, jakby te nigdy nie istniały.

Czy mamy jeszcze mówić o rzeczy najważniejszej, o braku straży obywatelskiej? Więc gdy się odbywa pogrzeb, który ma trwać kilka godzin, zawiązuje się straż, utrzymująca porządek, a zapomniano o tem na uroczystość, którą nieopatrznie rozwałkowano na trzy dni?

Czyż ten jeden szczegół nie starczy za sto innych, czyż on sam jeden nie świadczy o najwyższej nieudolności komitetu?

Nie dziw też, że co bez myśli się zaczęło, a bez głowy było prowadzone, to niedorzecznie musiało się skończyć. Paupry zaczęły wybijać okna, a gdy władza przekonała się, że w komitecie nie ma człowieka. któryby słowem energicznem mógł wstrzymać wzbierającą falę — kazała wystąpić wojsku i przez godzin kilka mieliśmy w Krakowie jakby stan oblężenia...

Tak się skończyła uroczystość Kościuszkowska, a właściwie rządy pp. Skirlińskiego i Borońskiego pod egidą *Nowej Reformy*.

Oto, do czego się dochodzi, jeśli ogół w apatji pogrążony pozwala, by na kierowników narzucali mu się ludzie bez znaczenia, bez energji i bez talentu.

Miejmy jednak nadzieję, że ta smutna nauka wyjdzie nam na pożytek.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 2 kwietnia.

(*δ*) Gwelfy i Ghibeliny, pierwsi „pod kulą“, drudzy „pod krokodylem“, obydwa obozy w zwartym, bojowym szeregu kroczą już od godziny 8 z rana do urny wyborczej, z której wyjść ma zastępca zmarłego posła do Rady państwa, dra Jaquesa. Kto wyjdzie z urny? Odpowiedź da wam telegraf prędzej, aniżeli pismo niniejsze obejrzy w łamach waszych światło dzienne. Mimo to dla mnie piszącego istnieje w obecnej chwili pytanie: Noske lub Ofner? zżydziały liberał, czy demokratyczny żyd? Jeden i drugi twardy orzech do zgryzienia dla niezawisłych chrześcijańskich wyborców śródmieścia, dlatego dobrze uczynił *Deutsches Volksblatt*, stawiając w ostatniej chwili kandydaturę antysemicką w osobie młodego, dzielnego tutejszego adwokata, dra Rabenlechnera. Żydowscy wyborcy śródmieścia. pomimo, iż miejscowa prasa żydowska dla solidarności partyjnej stoi rzekomo po stronie urzędowego liberalnego kandydata Noskego, popierając kandydata żyda, mianowicie dra Ofnera. a osławiona *Sonn- u. Montagszeitung*, znanego Arona Scharfa, nie żenuje się wcale, nawołując żydowskich wyborców, żeby wybierali tylko żyda, ponieważ tylko żyd ma prawo do tego mandatu. Z powodu postawienia kandydatury antysemickiej nastąpi prawdopodobnie rozstrzelenie głosów, tak iż wybór ściślejszy jest najprawdopodobniejszym. Agitacja wyborcza jest nader ożywiona. Obydwa liberalne stronnictwa zwożą ustawicznie fjakrami wyborców, tylko antysemici prowadzą akcję pieszo. Dr Lueger wyruszył osobiście na plac boju wyborczego. Ofnera popiera dr Kronawetter, który obecnie płonie ogromną miłością ku żydom, chociaż przed laty dziesięciu szedł on ręka w rękę z antysemitami i ohydnie był wówczas spotwarzonym przez tę samą prasę żydowsko-liberalną, która w nim widzi dziś bohatera.

Kandydatura dra Ofnera, popierana tak gorliwie przez żydów, jest właściwie wynikiem niezadowolenia żydowstwa z zachowania się stron-

ıictwa niemiecko-liberalnego. Powodem tego nie-.adowolenia jest uchwalona przez Izbę poselską ıowa ustawa o handlu na raty i projekt nowej ıstawy dla domokrąstwa. Obydwie te ustawy ą skierowane przeciw wyzyskowi żydowskiemu, , ponieważ liberalne stronnictwo, mając obecnie naczny wpływ zarówno w rządzie, jakoteż i w ıarlamencie, popiera, przynajmniej w znacznej wej części wymienione ustawy, które bez tego ıoparcia nie mogłyby być uchwalone, przeto ciągnęła na siebie ta część liberalnego stron-ıictwa gniew a nawet nienawiść żydowstwa. Plener i Wurmbrand w wyobraźni Scharfa. Bloha i Schepsa są zamaskowanymi antysemitami. ıntagonizm ten może się atoli bardzo zaostrzyć, eśliby Ofner został wybranym, gdyż z liberalıej strony należy się w takim razie spodziewać ıewnej reakcji przeciwko nietolerancji i uroszczeniu żydowstwa. Zaznaczył to wyraźnie już ıoseł liberalny. Wrabetz, na ostatniem zgromaıdzeniu wyborczem.

Język polski w szkołach W. Ks. Poznańskiego.

Rozporządzenie ministerjalne, dotyczące przywrócenia nauki języka polskiego w szkołach elementarnych Księstwa.

Utrzymujący z rejencją poznańską bliskie stosunki *Posener Tageblatt* podaje reskrypt ministerjalny, dotyczący przywrócenia nauki języka polskiego w szkołach elementarnych w Księstwie. Reskrypt ten, który nosi datę 16 marca b. r. brzmi jak następuje:

„Jego cesarska i królewska mość cesarz Wilhelm, rozkazem gabinetowym z dnia 26 lutego b. r. raczył rozporządzić, że w szkołach ludowych w W. Ks. Poznańskiem, w miejsce zniesionej prywatnej nauki języka polskiego, dozwolonej na podstawie rozporządzenia z dnia 11 kwietnia 1891 r., ma być na stopniu średnim zaprowadzoną nadobowiązkowo nauka polskiego czytania i pisania w interesie nauki religji dla tych dzieci polskich, które na stopniu średnim i wyższym pobierają w szkole elementarnej naukę religji w języku polskim, i to w ten sposób, że przeznaczone być mają na to jedna lub dwie lekcje tygodniowo, uszczuplając liczbę innych przedmiotów — z wyjątkiem nauki religji — i że nauka ta — o ile dla osiągnięcia swego celu krótszy czas na nią nie wystarczy nie będzie trwała dłużej, niż dwa lata.

Polecając rejencji królewskiej zarządzić odpowiednie przygotowania, oświadczam jeszcze, co następuje:

Dla zaprowadzenia nauki czytania i pisania polskiego z początkiem nowego roku szkolnego odpowiednie siły nauczycielskie wszędzie będą do dyspozycji, ponieważ zaprowadzenie tej nauki ogranicza się na te szkoły, w których przepisana planem szkolnym nauka religji, udzielaną jest na podstawie rozporządzenia naczelnego prezesa z dnia 27 października 1873 r. dzieciom polskim na stopniu średnim i wyższym w języku polskim.

Zakres mającej być zaprowadzonej nadobowiązkowej nauki języka polskiego zależnym będzie ściśle od tej okoliczności, czy dziecko w szkole, do której uczęszcza, pobiera planem przepisaną naukę religji na stopniu średnim i wyższym w języku polskim. Wymaganym będzie nadto w tym względzie odpowiedni wniosek ze strony ojca polskiego lub opiekuna.

Wobec niepomyślnych doświadczeń, jakie poczyniono około roku 1870 z równoczesnem zaczynaniem nauki polskiego i niemieckiego czytania i pisania i ponieważ nauka religji na stopniu niższym tylko ustnie się odbywa, pobierać mają obecnie naukę polskiego czytania i pisania tylko dzieci polskie, na średnim stopniu pozostające. Dzieci te powinny w nauce niemieckiego czytania i pisania takie naprzód zrobić postępy, żeby nietylko umiały dobrze odpisywać, ale także samodzielnie pisać drobne ustępy z niemieckiego pismem niemieckiem i łacińskiem. Sąd o odnośnem uzdolnieniu dziecka wydawać będą odnośni powiatowi inspektorzy szkolni, w myśl przepisów naczelnego prezydjum z d. 27 października 1873 r., nr. III. 1.

Zadaniem i celem nauki języka polskiego na stopniu średnim jest tylko doprowadzenie dzieci do tego, by umiały czytać i pisać po polsku. Na dalsze ćwiczenia językowe i pojęciowe nauka ta nie ma się rozciągać.

Nie będzie trudno cel ten osiągnąć w szkołach z pełnym terminem nauki w jednej do dwóch lekcjach tygodniowo. W szkołach z skróconym terminem nauki, naukę tę ograniczyć należy na jedną lekcję tygodniowo. Rejencji królewskiej pozostawiam decyzję, w jaki sposób to ma być w odnośnych szkołach przeprowadzone i które przedmioty na rzecz nauki języka polskiego mają być ograniczone.

W pierwszym rzędzie ma być na to użytą 1 lekcja tygodniowej nauki pisania, ponieważ i przez naukę języka polskiego dzieci posiędą lepszą zdolność w pisaniu.

Co do planu szkolnego, to na naukę tę wszędzie ma być przeznaczona ostatnia lekcja, rychlejsza godzina może być dla tej nauki ustanowioną w tych klasach, w których wszystkie dzieci brać będą w niej udział.

Do nauki czytania polskiego ma być używany podręcznik Kasińskiego, który już prywatnie jest używany.

Jak długo nauka ta ma się odbywać w granicach, przepisanych reskryptem królewskim, wydane zostaną ogólne przepisy po przekonaniu się, jakie doświadczenia zrobi się z dotychczasowego urządzenia. W każdym razie jednak nauka ta tak długo ma się odbywać, aż dziecko w zupełności cel tej nauki osiągnie.

Rejencji królewskiej polecam zarządzić w tej sprawie to wszystko, co jest koniecznem.

Bosse".

Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus!

Encyklika Ojca św. Leona XIII.

do Biskupów polskich.

Czcigodnym Braciom
Arcybiskupom i Biskupom polskim

PAPIEŻ LEON XIII

pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

(Dokończenie).

Następnie Wy, którzy zostajecie pod rządami przesławnego domu Habsburgów, rozważcie, ile Najdostojniejszemu władcy, który tak wielce sprzyja prastarej wierze świętej, macie do zawdzięczenia. Z każdym więc dniem powinna być tedy widoczniejszą, wasza ku Niemu wierność i chętne posłuszeństwo; i niech się uwidoczni u was podobne usiłowanie, ażeby to wszystko wykonać, co ku utrzymaniu całości religji katolickiej i ku jej ozdobie albo już w sposób najlepiej obmyślany zostało ustanowionem, albo co jeszcze stosownie do czasu i okoliczności, opatrzeć należy. Aby Uniwersytet krakowski, owa starożytna i głośna siedziba nauk, baczył na swoją nieskazoność i zacność, bardzo sobie tego życzymy, jak niemniej, ażeby szedł o lepsze z owemi akademjami, które pod Naszą protekcją, za naszych własnie czasów, w niemałej liczbie powstały za niezwykłem staraniem biskupów i skutkiem hojności osób prywatnych. A jako w tychże, tak za przewodem i usilnością ukochanego syna Naszego Kardynała Biskupa, w waszym Uniwersytecie wszelkie co najprzedniejsze nauki z wiarą niechajby zawarły przyjaźń i sojusz; ile zaś od wiary zapożyczają światła i pewności, tyle odwzajemniając się posiłkowaniem w jej obronie, oby dobranej młodzi wychodziły zgoła na coraz większy pożytek. Dalej bardzo Wam o to chodzić powinno, a Nam zaprawdę jak najwięcej na tem zależy, ażeby zakony cieszyły się u Was jak najpowszechniejszym szacunkiem, które zalecając się dążeniem do doskonałości w cnocie, jakoteż i wiedzą w rozmaitych gałęziach nauki i pożyteczną pracą nad kształceniem umysłów, gotowe są na posługę Kościoła, jako dobrze uzbrojone wojska, po wszystkie czasy używane najskuteczniej także przez państwa i rządy do pomocy w spełnieniu najszczytniejszych zadań. Mianowicie zaś mając na uwadze Galicję, jakże tu chętnie wspominamy o starożytnym zakonie Bazyljańskim, przy którego wznowieniu kierowaliśmy się od samego początku pewnymi szczególniejszymi zamysłami i wyznaczyli mu pewne powołanie. Nie małą bowiem ztąd mamy radość, że zakon ten jak najpilniej Naszemu oczekiwaniu starając się odpowiedzieć, sporym postępuje krokiem ku osiągnięciu chwały dawnych owych czasów, kiedy dla Kościoła ruskiego wielorako a zbawiennie pracował; czujności zaś biskupów i zapobiegliwości duszpasterzy przypisać trzeba, iż coraz to jaśniej zapowiada się ztąd najpomyślniejsza tegoż Kościoła przyszłość. Ponieważ jednak w tem miejscu o Rusinach wspomnieliśmy, dozwólcie, że powtórzymy wezwanie Nasze, ażebyście się z nimi, mimo różnicy pochodzenia i obrządku, ściślejszą i goretszą miłością zjednoczyli, jak to przystoi tym, którzy złączeni są jednymże węzłem tegoż samego kraju i państwa, a nadewszystko tejże samej wiary. Jak bowiem Kościół św. uważa ich za dobrze zasługujących się synów i miłością ich swoją jako takich otacza, i mądrze zezwala na pewne uprawnione zwyczaje i na właściwy obrządek, tak i Wy nie inaczej, za przewodnictwem waszego duchowieństwa, miejcie ich i uważajcie za braci, których oby serce było jedno i jeden umysł i wspólne dążenie do jednego celu ostatecznego: ażeby rozwielmożniła się chwała Boga jedynego i Pana i obfitowały owoce wszelkiej sprawiedliwości w pięknym pokoju.

Z równą przychylnością zwracamy się do Was, którzy zamieszkujecie prowincje Gnieźnieńską i Poznańską. Miło nam jest między innemi przypomnieć sobie, że stosownie do powszechnego życzenia, z pośrodka Was samych wynieśliśmy na przesławną Stolicę św. Wojciecha męża znakomitego pobożnością, roztropnym umysłem i miłością. Lecz jeszcze milej Nam widzieć, z jakiem posłuszeństwem i z jakiem przywiązaniem jednomyślnie łagodnym jego, ale moralnym rządom sprzyjacie; stąd prawdziwie spodziewać się należy, że religja katolicka coraz to więcej kwitnącym stanem cieszyć się u was będzie. Aby zaś ta nadzieja tem lepiej się utwierdziła i Nasze pragnienia tem pełniej się ziściły, nie bez przyczyny przykazujemy Wam, ażebyście wielkoduszności Najjaśniejszego Cesarza zaufali; z ust jego własnych i skądinąd nieraz słyszeliśmy, iż wszelka życzliwość jego z pewnością Was nie minie, jeżeli w poszanowaniu prawa i spełnianiu obowiązków chrześcijańskich wytrwacie.

Zechciejcie, Wielebni bracia, te Nasze wskazówki i upomnienia Waszym owieczkom tak obwieścić, ażeby za Waszem także przyłożeniem się wydały tem większe owoce. Najdrożsi synowie nasi niechaj w nich uznają dowód najgoretszej miłości, którą dla nich pałamy i niechaj, jak sobie tego bardzo życzymy, przyjmą je z pełną uszanowania gotowością. Co wszystko, jeżeli pilnie i statecznie, jak mamy niepłonną tego nadzieję, będą zachowywali, zdołają zaiste uniknąć niebezpieczeństw, które w ciężkich czasach obecnych zagrażają wierze, staną na straży wspomnień i pamiątek ojczystych, ducha i przykłady swych ojców naśladując, a stąd ku pociesze także doczesnego żywota spłyną na nich dobra nieocenione.

Prosimy zaś, razem z Nami najgorliwiej wzywajcie obfitej i szczęsnej pomocy Bożej, przez wstawiennictwo chwalebnej Dziewicy Marji, Józefa świętego, którego dzisiaj uroczystość świat chrześcijański obchodzi, i królujących w niebie świętych Polski patronów. A na zadatek tego i na znak osobliwej łaskawości Naszej, z całego serca udzielamy w Panu Apostolskiego błogosławieństwa Wam, duchowieństwu i wszystkiemu ludowi, pieczy Waszej powierzonemu.

Dan w Rzymie u świętego Piotra w dniu 19 marca w roku 1894, papiestwa Naszego siedmnastym.

Leon XIII Papież.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dnia 3 marca.

[N. T]. W rozlepionej dziś po rogach ulic odezwie przypomina komitet Kościuszkowski miastu naszemu wielkie z jego przeszłości chwile a szczególniej tę, kiedy król, senat i naród rozdartej Ojczyzny znaleźli we Lwowie przystań dla Myśli polskiej i tu uczynili śluby opamiętania i poprawy... Komitet wzywa dalej, by Lwów okazał się godnym takiej przeszłości i by obchód u nas stał się czemś więcej, niż demonstracją tylko. Zasługujemy sobie na odrodzenie przez czyny ofiarne i wytrwałość, przez wyrzekanie się samolubstwa indywidualnego i stanów, przez wzajemną wyrozumiałość i wspólną pracę nad podźwignieniem, nad uszlachetnieniem uboższej braci naszej, nie pałającej jeszcze ogniem miłości Ojczyzny, wskutek opieszałości i lekkomyślności przodków naszych i nas samych. Obchód nie będzie czynem, ale będzie wielkiem świętem publicznem i czynów zapowiedzią...

Jutro, we środę o godz. 6 rano muzyka „Harmonji" wykona hejnał z wieży ratuszowej. Z powodu solennych nabożeństw między godz. 10 a 12 w południe, wszystkie instytucje finansowe zwolniły personal urzędniczy od służby w tym czasie. W programie głównej uroczystości pamiątkowej (w sali Rady miejskiej) zaszła zmiana o tyle, iż miast księcia Jerzego Czartoryskiego, który nagle musiał wyjechać do Wiednia, zagai posiedzenie Franciszek Smolka. Polki patrjotki mają wziąć udział w nabożeństwie katedralnem „in corpore", z odznakami, które komitet wydaje. Plakaty, zwołujące na msze żałobne za poległych bohaterów pod Racławicami wystylizowane są zarówno od katolików, jak ewangelików i izraelitów „imieniem wszystkich stanów"...

Dopiero teraz pokazuje się, w jak pyszny kontrakt „ubrał" tramwaj konny naszą gminę. Sprawa to zbyt lokalna, bym mógł ją tutaj szczegółowo przedstawiać. Dość, że mamy obecnie kłopot ogromny, gdyż po prostu bez śmiesznych niemal ustępstw, podyktowanych przez dyrekcję tramwaju a poleconych już do przyjęcia przez finansową sekcję Rady miejskiej, najprawdopodobniej nie będziemy mogli wprowadzić w życie kolei elektrycznej! Idzie mianowicie o nieuniknione skrzyżowanie szyn obu przedsiębiorstw, w kilku punktach, gdzie tory nie idą obok siebie, lecz muszą się przecinać. Otóż tramwaj ani chce o tem słyszeć i grozi procesem, jeśli pierwej gmina nie podda się warunkom, jak już wspomniano, śmiesznym. W mieście panuje oburzenie na dziwną ślamazarność, nieporadność, brak energji i godności w działaniu teraźniejszej Rady miejskiej, względnie jej prezydenta. Słychać o różnych projektach, w jaki sposób możnaby ominąć ewentualną kwestję prawną i sądowy spór z teroryzującą nas nie po raz pierwszy dyrekcją tramwaju: najlepszem atoli byłoby, zdaje się zignorować całkiem protest i tory, gdzie trzeba, skrzyżować bez żadnych ceregieli, niech potem tramwaj wytacza sobie proces... austrjacki. Jeśli Rada wda się w długie korowody, gotowiśmy podczas Wystawy zostać bez niezbędnej tak i ważnej z mnóstwa względów, kolei elektrycznej.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Szczawnica 2 kwietnia.

Jak potężnym jest u ludu urok imienia bohaterskiej sławy Kościuszki, można się było przekonać wczoraj na pamiątkowej naszej uroczystości.

Po solennem nabożeństwie, w którem tłumy ludu uczestniczyły, wszystko się z niecierpliwością roiło, oczekując wieczornego obchodu.

Po skończonych nieszporach, salwy z moździerzy i trąbka ochotniczej straży pożarnej, dały sygnał pochodu do dworca gościnnego. Cała, z patrjotyzmu znana ludność miejscowa góralska i z sąsiednich gmin rusińskich ze świadomością dziejowego znaczenia bitwy Racławickiej i jej bohaterów, w tryumfalnym pochodzie podążyła do miejsca uroczystości.

Sala dworca gościnnego wraz z obszernemi galerjami, mieszcząca w sobie najwyżej 500 osób, na ten raz z górą 1.000 rezentujazmowanego ludu objąć musiała. Pomimo jednak niesłychanego ścisku i powstałej stąd wrzawy, za podniesieniem kurtyny, zapanowała uroczysta cisza. Nie będę Wam zajmował miejsca szczegółowym opisem przeprowadzenia programu, dość gdy streszczę, że po gorącem wstępnem słowie, w żwawem tempie następowały: wdzięcznie prozą wypowiedziany opis „bitwy Racławickiej", sympatycznie oddeklamowany wiersz „Pogrzeb Kościuszki" — przeplatane urozmaiconemi, a wzorowo wykonanemi śpiewami dziatwy szkolnej, aż serce rosło poczciwym rodzicom, że ich pokolenie z taką werwą i ciepłem opiewa pieśnią ich ukochanego bohatera i współdziałającej dzielnej współbraci od pługa.

Ale prolog żywych obrazów „Bicie kos i bitwa", oświetlone bengalskiemi ogniami, były koroną uroczystości, której pamięć na zawsze pozostanie w sercach naszego zacnego ludu.

Dziś stanowczo gorąca pieśń narodowa znalazła po chatach góralskich najżywsze przyjęcie, bo ją młoda latorośl tam poniosła i na zawsze ją, jako miłą sercu, pielęgnować będzie.

Entuzjam całej ludności podziałał też na naszych tutejszych, jak zwykle, biernych współobywateli izraelickich, którzy w swej improwizowanej synagodze miejskiej solenne urządzili modły, a później gremjalny udział w uroczystości i wieczornej iluminacji przyjęli.

Życie u stołu w końcu XIX w.

Blisko trzydzieści lat temu, w 1855 r. Brillat Suvarin wydał swoją „phisiologie du gout". Przytoczę tu kilka ustępów z tego zajmującego dzieła:

Rozbierając przyjemność jedzenia, mówi autor, pod wszelkiemi względami, doszedłem do przekonania, że można coś więcej o tem napisać aniżeli tylko książki kucharskie, i że jest wiele do powiedzenia o tak ważnych a nieustających działaniach wpływających na zdrowie, szczęście, a nawet interesa ludzkie. Dalej twierdzi, że odkrycie jakiej nowej potrawy daje więcej szczęścia ludzkości, niżeli odkrycie nowej planety.

W innem miejscu przyjemność jedzenia jest właściwą wszelkiemu wiekowi, wszelkim stanowiskom, wszelkim narodom, jest codzienną i nieustającą. Łączy się z wszelkiemi innemi przyjemnościami a zostaje ostatnią, aby nas pocieszyć po stracie innych.

Obecnie towarzysz podróży prezydenta francuskiego Carnot'a, Chatéllon Plessis napisał „La vie a table a la fin du 19 sciecle". Wyczytałam w niej, że autor jest mojego zdania w kwestji układu stołu. Przed kilkoma laty pisałam już w „Bluszczu". jak niewłaściwem jest przeładowanie stołu ozdobami różnego rodzaju, jak figurami srebrnemi, porcelanowemi i t. p. tehnie to staroświecczyzną, kompoty nawet i desery powinny stać z boku i być podane przez służbę we właściwym czasie. Trochę świeżych kwiatów szeroko nie wysoko pomieszczonych i duże kandelabry, oto wszystko, co na stole stać powinno. Muszę jednak tu przyznać pierwszeństwo uwadze autora, że w tym razie oprócz banalności tej zastawy ma na celu swobodę rozmowy między biesiadnikami na wprost siebie siedzącymi.

Sala jadalna powinna być dobrze ogrzana, nie rachując na rozgrzanie przy jedzeniu, gdyż ubranie i brak apetytu mogą temu przeszkodzić. Po za smacznem i dobrze ułożonem „menu" obiadowym, mówi autor, oświecenie i dobra służba są tu niezbędnym warunkiem. Cieszę się, iż wyszło z mody, nigdy przezemnie nie propagowane podawanie płukanek przy obiedzie, co zawsze niemiłe sprawia wrażenie. We Francji po rakach, krewetach lub homarach, podają małe kubeczki z wodą do płukania palców; zwyczaj ten także nie estetyczny; u nas, jeżeli jest podana zupa rakowa lub jaka potrawa z raków, zaraz obok serwety kładzie się arkusz miękkiej bibuły, złożony jak serweta dla obtarcia ust i palców. Jeszcze jedną bardzą słuszną uwagę czyni autor poglądu na kwestje objadowe że daleko lepiej jest podawać potrawy na kilku małych półmiskach, niżeli na jednym lub dwóch dużych, gdyż wybranie odpowiedniego gustowi kawałka mniej robi ambarasu; wiemy jak ambarasowne jest zaczynanie z dużego, pełnego półmiska. chociaż to podwaja ilość potrzebnej służby.

Wobec takiego ustroju stołu na cóż się przydały reklamy ilustrowanych kucharskich książek, po staroświecku ubranym stołem, po staroświecku pogniecioną serwetą, która dziś składa się najprościej w krzyżówkę znakiem na wierzch: lub wreszcie z przedwiecznemi potrawami, jakie zamieszcza jakaś „wzorowa kuchnia", np. indyk pieczony z szarym sosem z rodzenkami, str. 103, gdy dziś indyk jada się tylko z kasztanami lub faszrem pasztetowym.

Muszę pogląd mój zakończyć wykwintnem „ménu" wystawnego obiadu, danego w tych czasach w domu jednego z naszych przemysłowców, p. Br. które zasługuje na opisanie. Z dwóch zup, jak zwykle podawanych na wielkich obiadach, jedna była „estragonowa" — przyznaję, nigdy o niej nie słyszałem, — druga ze świeżych pieczarek, naturalnie — z paszteczkami. Po zupie podano wspaniałe sole i turboty (morskie ryby). Dalej szły oryginalne polędwice, faszerowane kwiczołami, duszone w maderze. za bardzo słuszne uważam, gdyż polędwica jest mięsem słodkiem, bez wyraźnego smaku — tylko krwią (surowość), lub przyprawą podnosi się jej smak. Otóż z taką przyprawą była upieczona we francuskiem cieście. Jest to nowość zupełna w sztuce kulinarnej — i ja, co już nie z jednego pieca chleb jadłam, nie słyszałam o tej smacznej innowacji. Dalej podano bażanty i stokroć od nich lepsze kapłony ze świeżą sałatą i kompotami: w końcu, jak dzisiejsza moda mieć chce — świeże jarzyny, zielony groszek, fasolka w strączkach po angielsku i kalafjory. Pomimo, iż lubię we wszystkiem iść z postępem i za modą, jednak uważam, iż przedzielenie dwóch mięsnych dań lekką jarzynką jest o wiele właściwsze: jedynie dla szparagów robię tu wyjątek. Następowała „charlotte russe", czyli lody w biszkoptach, a deser stanowiły kosze cukrowe, pełne osmażanych w cukrze owoców, oraz wszelkie dziś możliwe świeże owoce. Był także podawany ser, nie wiem jednak, czy prawidłowo — zaraz po ciepłych daniach; dawniej stawiano ser pod kloszem na stole, podając go po leguminie, lodach, tortach i t. p. — dziś już, od lat kilku, ser wnosi się do sali jadalnej po ciepłych daniach, w towarzystwie młodego masła i pokrajanego w małe kawałki białego chleba lub czarnego, zwanego „pumpernikiel", sprowadzonego z Berlina i po obniesieniu zaraz wyniesiony bywa dla niemiłej woni. jaką roztacza.

Oto są nowości co do całego ustroju obiadodowego stanowczo dziś przez najwyższe sfery towarzyskie przyjęte, które ja w każdem nowem wydaniu moich „365 obiadów" staram się ogółowi przyswajać. *Lucyna Ćwierciakiewicz.*

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało podoficera rachunkowego I. klasy, Marjana Szalaya, astystentem pocztowym, a dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przydzieliła go do urzędu pocztowego we Lwowie.

Prezydjum wyższego sądu kraj we Lwowie nadało kancelistom sądu kraj. we Lwowie, Sylw. Chodolemu i Edm. Hetteschowi, posady oficjałów przy c. k. wyższym sądzie kraj. we Lwowie.

Minister rolnictwa zamianował tutejszego geometrę Władysława Nowaka, adjunktem budownictwa w X. klasie rangi, dla dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

Dyrekcja loteryjna we Wiedniu zamianowała praktykanta urzędu loteryjnego we Lwowie, Bolesława Arnolda, asystentem przy tymże urzędzie.

Ministerstwo skarbu zamianowało starszego oficjała urzędu loteryjnego we Lwowie, Franciszka Motonohę, archiwarjuszem przy urzędzie loteryjnym w Pradze, a oficjała urzędu loteryjnego we Lwowie, Ferdynanda Doczkala, starszym oficjałem przy tymże urzędzie.

Konkursa. Zakład kary dla mężczyzn w Wiśniczu ogłasza konkurs na posadę dozorcy więziennego II kl. z płacą roczną 260 złr. i dodatkami. Termin podań do końca kwietnia br.

FEJLETON.

55 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Wszak nie raz i nie dwa słyszał, iż za każdy czyn bohaterski, nagrodę otrzymują dowódcy, nie żołnierze. A szwoleżerami kto tam dowodził, jeżeli nie on, nie pan wachmistrz Marcin Kulka? Jeżli więc komu, to jemu należała się prawnie nagroda.

Kulka nie był pozbawiony fantazji, a że i ambicję miał wielką, przeto w skrytości swego ducha zapytywał się już kilkakrotnie, czy przy tej sposobności nie będzie także awansował. Już od dawna marzył o złotej gwiazdce oficerskiej, do której, według własnego przekonania, mógł sobie śmiało rościć pretensję. Bo czyż mu brakowało jakiej kwalifikacji? Był rozumny, waleczny, egzercyrkę miał w małym palcu, prezentował się najlepiej w szwadronie, umiał dobrze czytać i nieźle pisać, nakoniec był już od roku *manipulirender Wachmeister.* Ponieważ w armji było bardzo wielu oficerów, którzy ledwie byli w stanie podpisać swoje nazwisko, przeto jeżli kto, to pan Marcin Kulka mógł śmiało marzyć o złotej gwiazdce na kołnierzu.

Gdy rok temu zwierzył się pierwszy raz przed żoną ze swemi nadziejami, ta z początku bardzo się tem ucieszyła. Jej mąż byłby więc lejtnantem, a ona panią lejtnantową! Za taki honor nie jedna z jej przyjaciółek oddałaby pół życia. Tak jest, niejedna, tylko nie pani Tekla. U niej, po nad wszystkiem, górowała praktyczność. Inne mogły gonić za tem, co błyszczy, co się podoba, co przyjemność sprawia; przeciwnie ona mając zawsze na uwadze, że człowiek biedny jest niczem, myślała głównie o zabezpieczeniu bytu tak sobie, jak mężowi i dzieciom. Radość zatem krótko u niej trwała i mąż ze zdziwieniem usłyszał, jak szorstko mu odrzekła:

— Wolałbyś stary myśleć o czemś lepszem, niż o takich głupstwach.

— *Was*? O lepszem? Czy to lejtnantem być źle? Przecie to rzecz wielka, honorowa!...

— Miałbyś honor, ale nie miałbyś co źreć! — krótko odparła.

— Czemubym nie miał? Alboż to lejtnant nie dostaje *Lohnung* i *Quatirgeld?*

— Tyle razem dostaje, że może z głodu zdechnąć. Przeciwnie ja, jako kucharka i praczka szwadronowa, mogę mieć więcej niż sam rotmistrz. Rozumiesz stary?

Mąż nie musiał dość jasno zrozumieć, skoro na poparcie swojego zdania zaczął nowe argumenta przytaczać. Zniecierpliwiona małżonka krzyknąwszy: „Milczałbyś stary, boś głupi aż grzech!" z pokoju wybiegła. Pan wachmistrz został sam, z niedokończonym frazesem w gębie. Gdy jednak o rozumie swej żony miał wielkie wyobrażenie, więc odtąd nigdy już głośno jej nie mówił, jakie miał nadzieje. Wszakże kto wie, czy teraz nie byłby z tem drugi raz wyjechał, gdyby nie fatalna ucieczka „cywila," która od jednego zamachu najpiękniejsze jego nadzieje rozwiała. Z wielkiego zmartwienia na prawdę się też rozchorował.

I podczas, gdy on medycynę popijając, w domu się trapił, żona gderała mu ciągle nad głową. Przedewszystkiem nie mogła mu przebaczyć, że on, sam Polak i do tego mąż sprawiedliwej krakowianki, pani Tekli, chodził po nocy łapać uczciwego Polaka, chociaż i wtedy, tak samo jak dziś, mógł się był do łóżka położyć i powiedzieć, że jest chory. Mąż słuchał, oczy wytrzeszczał, wąsami ruszał, ale milczał. Raz tylko, gdy mu zanadto dokuczała, siadł na łóżku i na cały głos krzyknął:

— *Befel* jest *Befel!*

Musiała zrozumieć głęboką myśl mieszczącą się w tych słowach, skoro tegoż dnia dała mężowi pokój i o „Polaku" więcej nie mówiła.

Po ośmiodniowej chorobie, pan Kulka wstał nareszcie z łóżka, a odpocząwszy jeszcze dwa dni w domu, poszedł „robić" służbę w szwadronie. Lubił on egzercyrkę, a gdy rekrutów mustrował i batogiem po nogach ich ćwiczył, był w swoim żywiole. Czasem, dla odmiany, mniej pojętnych bił także po plecach grubą laską, z którą do *„reitschuli"* przychodził. To wszystko bardzo mu się podobało, lecz była rzecz, której antypatycznie nie lubił, a ta nazywała się szkołą, do której z innymi podoficerami musiał uczęszczać. Kadeci także do niej należeli.

Rok rocznie, z nastaniem chłodniejszej pory, a więc z końcem sierpnia, w każdym szwadronie rozpoczynały się wykłady teoretyczne dla podoficerów, aby ich wykształcić na prawdziwych wojskowych. Rotmistrz, dowodzący szwadronem, i podwładni mu oficerowie, byli ich nauczycielami. Wykłady odbywały się po niemiecku, lecz że nie wszyscy słuchacze władali tym językiem, przeto nauczyciele, rzeczy najważniejsze, tłumaczyli im czasem w ich mowie ojczystej.

Dowódcą szwadronu, w którym Kulka służył, był rotmistrz Hermann, ten sam, o którym pani Sydonja utrzymywała, że był wielkim przyjacielem jej męża. On więc prowadził swoją szkołę, a chociaż był Niemcem z pochodzenia, nauczył się już tyle po polsku, że z żołnierzami rozmawiał w tym języku i często gęsto w szkole po polsku wykładał. Czynił to zaś dla tego, że pragnął, by podoficerowie należycie z jego wiedzy korzystali. Szwadron był przeważnie polski. Prócz kilku Niemców, dwóch Czechów, kilku Węgrów, między którymi znajdował się także książe Esterhazy, jednego Słowaka i trzech Kroatów, zresztą składał się on z samych Polaków. W tydzień po wyzdrowieniu, wachmistrz Kulka szedł pierwszy raz do szkoły. Stary żołnierz modlił się przez drogę jak student. Rotmistrz Hermann nie był bardzo surowy, lecz nie należał także do zbyt łagodnych. Gdy mu który z podoficerów prędko na zapytanie nie odpowiedział, łatwo się niecierpliwił, i wtedy w wyrazach nie przebierał. Tego Kulka bał się najbardziej, gdyż to poniżało go w oczach kolegów. Idąc więc teraz prosił Boga w duchu, by pan „rytmajster" był dziś w dobrym humorze i żeby go o nic nie pytał, bo może nie potrafiłby mu dobrze odpowiedzieć, z powodu, iż czuje się jeszcze bardzo osłabionym.

Gdy wszedł do szkoły, wszyscy jego koledzy byli już tam zgromadzeni. Brakowało tylko dwóch: kadeta, księcia Esterhazego i kaprala, Mazurka. Wkrótce pojawił się sam rotmistrz. Był to mężczyzna słuszny, chudy, kościsty, istny typ starego żołnierza. Wąs miał ogromny, jak dwie miotły, czoło niskie, oczy bez wyrazu, chociaż groźne spojrzenia miotały, na głowie widać było sporą łysinę, którą w ten sposób starał się ukryć, iż włosy z tyłu na przód głowy naczesywał. Stanąwszy za stołem, który mu za katedrę służył, zmarszczył brwi i jednem spojrzeniem uczniów swoich zlustrował.

— Gdzie jest kadet Esterhazy? — po niemiecku zapytał.

— Melduję pokornie, że poszedł do aresztu — odpowiedział jeden z podoficerów w tym samym języku.

— Do aresztu? A kto go tam posłał?

— Pan plackomendant, bo go spotkał na mieście z rozpiętą „halsbindą."

— *So?* A Mazurek gdzie?

— Tego kazał zamknąć także pan plackomendant, bo Mazurek jakiegoś żyda, za to, że ten nie zdjął przed nim czapki, uderzył po za uszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Przecież wyraz ten ma takie samo mniej więcej znaczenie jak suknia, fartuszek lub buciki, skądże więc posiada on jakiś dziwny monopol wywoływania rumieńca na twarzy nietylko dziewcząt ale nieraz i kobiet dorosłych. Czy w nim się kryje jaka myśl zdrożna?... Nie! a więc tylko układ liter widocznie w wyrazie tym jest nieprzyzwoitszym. Nie widzę jednak nic przyzwoitszego w układzie liter, tworzących wyrazy: ciekawość, chciwość itp. Doprawdy, że to warte śmiechu i politowania.

Bywają kobiety, które, mówiąc o stanie poważnym swej znajomej, nie ośmielają się wypowiedzieć tego głośno, lecz szepcą po cichu, na ucho. Chcą one być skromniejsze aniżeli Zbawiciel, który o rzeczach tych mówił wobec całych tłumów.

Pewna panienka, gdym jej wyliczała Sakramenty święte, zarumieniła się usłyszawszy: „Małżeństwo", a potem zaczęła się śmiać, jak gdyby usłyszała o czem dowcipnem, lecz troszkę „pieprznem". Gdym zapytała o powód podobnego znalezienia się, usłyszałam w odpowiedzi, że wymawianie tego wyrazu, było na pensji zabronione; łatwo domyśleć się można, jakie pojęcie wyrobiły sobie wychowanice owej pensji o małżeństwie. Gdy zostaną żonami, wówczas dopiero wśród trosk i trudów poznają, że małżeństwo nie jest rzeczą, z którejby się śmiać można było".

A może ktoś zarzuci nieprawidłowość słowom pani de Maintenon?... my jednak powiemy, iż zawierają one szczerą prawdę, dotkniętą ręką nieubraną w rękawiczkę.

Słuchajmy co mówi dalej taż sama autorka: „Piękna twarz przyciąga spojrzenia, budzi próżność a czasami i egoizm. Piękność ułatwiając powodzenie, osłabia wyobraźnię, a zatem wpływa na zmniejszenie zdolności umysłowych. Ma ona swe dobre strony, ma i złe także; to wszystko powinna wiedzieć młoda panienka, o tem powinna mówić otwarcie matka".

A dalej:

„Wesołość to jedna z najpiękniejszych ozdób dziewczęcia. Chociażby nawet przymiot ten ukazywał się w rozmiarach przesadnych, nie wywrze on następstw tak szkodliwych, jak smutek. Osoby wesołe, mają zazwyczaj dobry charakter, oraz wrodzone pojęcie obowiązku. Przeważnie tylko dziewczęta smutne i melancholijne dają się uwodzić i sprowadzać z drogi cnoty".

Uwaga to słuszna; wiedzą o tem dobrze wszyscy niemal wychowawcy i wychowawczynie; dlaczegóż więc nie starają się rozbudzić w dziecku warunków, wśród których może kształcić się charakter i dlaczego nie tępią wcześnie tego, co w przyszłości fatalne może przynieść skutki.

Tylko w wieku młodym urabiają się przyzwyczajenia, otwiera się serce, kształci się umysł. W tym to czasie tworzy się gliniany model posągu, mniej lub więcej wykończonego, który dopiero lata utrwalą i udoskonalą.

Nie zapominajmy jednak, że glina ta nie jest przedmiotem martwym, ożywia ją bowiem dusza, myśl, wola, sumienie.

Kto chce urabiać ją wbrew jej chęci, nie dbając o jej pomoc, ten naraża na zepsucie i zniszczenie cały ów wspaniały materyał.

„Dobry wychowawca, powiada pani Remusat, nie zmusza nigdy dziecka do pracy, lecz stara się obudzić do niej dobrą wolę i ochotę".

Turgot to samo myślał, pisząc: „W latach dziecinnych dawano nam zawsze rady i wskazówki w formie wymówek, tonem władzy a często i groźby. Stąd to pochodzi, że chłopiec lub dziewczyna, wyszedłszy z rąk nauczycieli lub rodziców, uważa za największe szczęście nie zdawanie nikomu sprawy ze swego postępowania. Rada najbardziej przyjacielska wydaje się przemocą, jarzmem, dalszym ciągiem dzieciństwa."

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 5 kwietnia

Kalendarz kościelny. Dziś Wincentego Fereryusza i Zenona; jutro Celestyna papieża.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5, minut 9 rano; zachód słońca przypada na godz. 6 minut 13 po południu. Długość dnia godzin 13, minuta 4.

Jutro przypada o godz. 5 nów. Kalendarz przepowiada wraz ze zmianą księżyca, pogodę zmienną, częste deszcze, połączone ze śniegiem.

Ciepła rano stopni 6.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

„Urocze oczy“, czteroaktowa sztuka p. Zygm. Sarneckiego, drukowana zeszłego roku w *Świecie*, a pierwszy raz wystawiona przed kilku miesiącami we Lwowie, graną była wczoraj powtórnie w naszym teatrze. Rzecz to tłem swojem na wskróś polska, a zaś treścią modna, bo sięgająca w dziedzinę hypnotyzmu i magnetyzmu. Niezwykłe oczy urocze, o wielkiej sile magnetycznej, ma książę Zdzisław, który postanawia niemi wzbudzić miłość dla siebie w niewinnem dziewczątku, sierotce Tereni, wnuczce starej kasztelanowej. Trafia on na grunt podatny, gdyż Terenia jest lunatyczką — i zrazu w części dosięga książę swego celu, przy pomocy kilku kieliszków wina, którego dziewczę nigdy przedtem nie znało, i sprzyjającego, w danej chwili, powietrza, elektrycznością przepełnionego, z powodu burzy. Winem rozmarzona i burzą rozstrojona Terenia, nie może się oprzeć magnetycznemu wzrokowi księcia, utkwionemu uporczywie w jej oczkach się klejących, ulega też księciu zrazu, a tem więcej musi mu sprzyjać, że przez babkę, kasztelanową, wychowana w uczuciach wielce patrjotycznych, od pierwszej chwili szanuje Zdzisława za to, że się o wolność Ojczyzny bił jak lew w styczniowem powstaniu. Atoli po kolacji popada zaraz w sen hypnotyczny, w którym słyszy matkę, przestrzegającą ją przed zamiarami księcia, z wyrzutem: „Dziś wieczór zgrzeszyłaś!“ Dziewczę przywykło być posłusznem swoim somnambulistycznym widzeniom i na drugi dzień, gdy książę się oświadcza o nią kasztelanowej, a ta z radością to przyjmuje, gdyż pragnie tego z serca, marząc o mitrze dla swej ulubienicy, którą też po książęcemu wyposaża, Terenia oświadcza, że jeżeli babcia chce ją komu oddać za żonę, to tylko Ludwikowi, towarzyszowi jej zabaw dziecięcych, którego jedynie kocha gorąco, wzajemnie.

Babcia nie może tego uczynić i sprzeciwia się gwałtownie, ze względu na bliskie pokrewieństwo kochanków, gdyż podejrzywa, że Ludwik musi być synem naturalnym jej nieboszczyka męża, kasztelana. Przypadek tylko zdarza, że w porę dowiaduje się, iż Ludwik jest synem przyjaciela jej domu, starego rejenta, a wiadomość ta niweczy jej podejrzenia i opór nieugięty z tej przyczyny — więc błogosławi uszczęśliwionej parze, a księcia przeprasza. Jestto szkic treści sztuki, nad którą obszerniej zastanowimy się w najbliższym numerze niedzielnym. Dziś w kilku słowach powiemy tylko o grze artystów. Właściciel uroczych oczu, p. Lubicz, wziął rolę lekko i dobrze się z niej wywiązał, a zaś jego chwilowa ofiara, Terenia, w dobrej grze p. Trapszowej, była sympatyczną lunatyczką. Najtrudniejsza rola w tej sztuce — to typ kasztelanowej. Pięknie go odegrała p. Hoffmanowa i bez zarzutu przeprowadziła charakter do końca. P. Sznażańska, jako Madzia, dobrze odegrała niełatwą scenę ciągłej trwogi z powodu burzy, a ta sama pochwała należy się p. Leszczyńskiej w roli Karli. P. Wojnowska (Petronela) miała dobre chwile, nie był to jednak udatnie uchwycony typ starej panny ze swojem wiecznem „jak prawdę kocham“, z pretensjami, z recytowaniem politycznych przeglądów przed kasztelanową. Doskonałym pod każdym względem rejentem był p. Zawadzki, a p. Milewski, jak z każdej roli, wywiązał się i tym razem bardzo dobrze, nie miał zaś popisu żadnego amant, p. Śliwicki. Nie podobał się nam natomiast p. Kamiński, jako na dobitek wstrętny dla patrjotycznych widzów, zblazowany szambelan jego carskiej mości, obwieszony dziesiątkami dekoracyj. Jego niesalonowe zachowanie się, a w szczególności śmiech taki, jakiego artysta w tej roli używał, raził nas bardzo i nie mógł się pogodzić z jego wysokiemi zdolnościami. Nie można pominąć nakoniec p. Stępowskiego, który stworzył doskonały typ starego kamerdynera, i dobrego kucharza, p. Jejdego. *K.*

W Kasynie powszechnem urządzono wczoraj piękny obchód Kościuszkowski. Rozpoczęło go przemówienie prof. Bylickiego, które obfitowało w myśli szczere i nadało całej uroczystości wczorajszej cechę poważną. Niestety, szczupłość miejsca nie pozwala nam nawet na streszczenie tego przemówienia, ze wszech miar uwagi godnego. Miejsce chóru akademickiego zastąpiła wczoraj sympatyczna „Lutnia“, która pod przewodem p. Bukowskiego, wykonała ze zwykłą starannością kilka pieśni o nucie narodowej. Śpiewała panna Roil, znana już zaszczytnie z estrady kasynowej, ustępy z „Konrada Wallenroda“, i w duecie z p. Bukowskim, posiadającym piękny głos barytonowy. Najpiękniejszym punktem programu był koncert orkiestry wojskowej 56 pułku, kierowanej przez kapelmistrza, p. Heydę, która wykonała pierwszy i drugi „Wieniec polski“, utworu p. Siebera, oraz polonez z „Halki“. „Wieniec polski“ mieliśmy sposobność słyszeć wczoraj po raz pierwszy i musimy kompozycji tej oddać dużo pochwał. Połączenie znanych melodyj narodowych, tak pięknie instrumentowanych, a dalekie od wszelkiej banalności, nie często się spotyka. Autora wywoływano, nagradzając trud jego zarazem, jako artystycznego kierownika wieczoru, rzęsistym poklaskiem. Była uczennica p. Żeleńskiego, panna Świtkowska, ujawniła, w niezmiernie trudnym i rzadko granym polonezie E-dur, Chopina, wyborną niezwykle technikę i pewność gry, którą znawcy należycie ocenić umieli. Zakończyła obchód apoteoza Kościuszki, ujęta w piękny obraz z żywych osób, przy którym wygłosiła pna Stępniewska podniosły wiersz p. A. L. umyślnie na tę uroczystość napisany. Kasynu powszechnemu, pielęgnującemu ideały narodowe, czego dowody częstokroć składa, należy się za urządzenie wczorajszego wieczoru szczere uznanie.

W Muzeum Czartoryskich urządzona wystawa Kościuszkowska trwać jeszcze będzie kilka dni tylko. Wystawa zawiera najkompletniejszy zbiór autentycznych pamiątek po bohaterze narodowym, zgromadzonych częścią za jego życia przez księżnę Izabellę Czatoryską, częścią zaraz po jego śmierci. Są tam jego własnoręczne rysunki, niemałej artystycznej wartości, plany, najpiękniejsze portrety z różnych epok życia, broń, dokumenta, nominacje, ubrania i sprzęty, których używał, oraz zdobycze z bitwy racławickiej.

Dr Władysław Żeleński, dyrektor konserwatorjum krakowskiego, powrócił z Warszawy.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek o godz. 5 po południu.

Z sądu. Oskarżeni o złożenie fałszywego świadectwa w sprawie redaktora pisma *Naprzód*, p. Regera, uwięzieni w Wielką sobotę: pp. Scholz, Pasławski, Mroczkowski, Dulębowa i Górska, zostali wczoraj wieczorem wypuszczeni z więzienia śledczego za złożeniem przyrzeczenia, że żaden z obwinionych, aż do ukończenia procesu, nie wydali się po za granicę monarchji austrjackiej. Co do pp. Englischa, Misiołka i Regera, ci dotąd pozostają w więzieniu.

* **Wystawę sztuk pięknych**, przyozdobiono w tym tygodniu nowemi pracami artystów, a mianowicie wystawiono: „Portret damy“ i „Portret familijny“ oba pędzla Wyspiańskiego; „Wycieczkę w Tatry“ i „Chatę góralską“, obrazy Walerego Eliasza; dalej cztery akwarele Juljusza Krala 1) „Obrona miejscowości Foca w Bośni“, 2) „Umizgi“, 3) „W ogrodzie“ i 4) „Marjasz“; Janowskiego pastel „Ranek“; Wodzińskiego „Wieczór letni“; Kozakiewicza „Nieuprawniony udział“; Pociechy akwarelę „Nad wieczorem“; Majewskiej „Portret Kościuszki“; Stasiaka dwa obrazy „Legenda Wieniawskiego“ i „św. Jerzy“ wreszcie rzeźbę Tombińskiego „Popiersie Matejki“ w gipsie.

Festyn ogrodowy, pierwszy w tym roku, połączony z loterją artystyczną, odbędzie się z początkiem maja, na dochód ubogich, pozostających pod opieką św. Wincentego à Paulo, oraz lecznicy w Rabce. W skład ściślejszego komitetu wchodzą panie: ks. Marcelina Czartoryska, hr. Geldern-Egmont, del. Anna Laskowska, hr. Michałowska, hr. Janowa Mieroszowska, Eliza Pareńska, Idalja Pawlikowska, hr. Andrzejowa Potocka, hr. Antoniowa Wodzicka, hr. Stanisławowa Wodzicka i Marja Zakrzewska, jakoteż pp.: Dr Adam Doboszyński, Kazimierz Ehrenberg, Jan Jastrzębski, Jerzy Kieszkowski, Józef Łoziński, Władysław Prokesch, Józef Rogosz, Bronisław Ślaski, Rudolf Starzewski, zastępcą dyrektora dr. Tadeusz Raczyński.

Portret Kościuszki, pędzla artystki-malarki, panny Majewskiej, został już wystawiony w sali sztuk pięknych w Sukiennicach. Portret ten, jako wierna kopja obrazu Lampiego, zwraca na wystawie powszechną uwagę.

Ze sfer urzędniczych. Komitet, wybrany przez walne zgromadzenie urzędników do wypracowania statutu „Towarzystwa pożyczkowego i oszczędności“, donosi nam, że walne zebranie celem uchwalenia statutu, do skutku nie przyszło z powodu małej liczby członków i z tego powodu przewodniczący odroczył posiedzenie do niedzieli, dnia 8 kwietnia 1894 r. na godzinę 3 po południu, na które komitet wszystkich urzędników do najliczniejszego udziału zaprasza z tem nadmienieniem, że projekt statutów wszystkim władzom posłano, a statut, bez względu nawet na liczbę zebranych, będzie uchwalony.

Ślub. W dniu 31 zeszłego miesiąca odbył się o godz. 12 w południe w kościele OO. Kapucynów ślub p. dra Wilhelma Słapy, sekundarjusza szpitala św. Ludwika z p. Olgą Kostkówną, córką ś. p. Alfreda Kostki, b. kontrolora ruchu kolei państwowej i p. Marji z Merkertów Kostkowej. Związek ten pobłogosławił O. Wacław, który w wzniosłych słowach przemówił od ołtarza do nowożeńców.

Pogłoska o bombie, rzuconej w Przemyślu, pod dom biskupa Pełesza, krążyła u nas wczoraj w nocy, po przybyciu pociągu kurjerskiego od Lwowa. Notujemy ją z obowiązku dziennikarskiego, nie przywiązując do niej żadnej wartości, dopóki wiarygodniejsze nie potwierdzą jej wiadomości. Podług pogłoski owej, bomba nie eksplodowała, w czas bowiem ją spostrzeżono i lont zgaszono.

Spółka wiertnicza „Kamionka“, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, zostało przedwczoraj ukonstytuowane. Do rady nadzorczej zostali wybrani pp.: prezesem Stanisław Żeleński, wiceprezesem Zygmunt Jazubrzykowski; członkami: Stefan Sękowski, Józef Ożegalski, Feliks Armatowicz, Stanisław Szarski. Dr Staniszewski; do dyrekcji weszli: Henryk Walter, starszy radca górniczy, Jan Kwiatkowski, dr Klemens Rutowski, zastępcą dyrektora dr Tadeusz Raczyński.

Zjawisko atmosferyczne. Od kilku dni pojawiły się na firmamencie, w kierunku zachodnio-północnym, słupy ogniste. Prostaczkowie z trwogą na nie spoglądali, biorąc je za wróżbę wojny lub klęsk elementarnych. Tak źle jednak nie będzie, a zasięgnąwszy informacyj w tutejszem obserwatorjum, możemy zapewnić czytelników, że była to zwykła zorza północna, która przy pogodnem niebie, jaskrawiej niż zwykle wystąpiła. O tem samem donoszą z różnych punktów Europy środkowej.

Pocztowe karty dobroczynności. W Wiedniu grono poważniejszych osobistości agituje za założeniem dobroczynnego stowarzyszenia niesienia bezzwłocznej pomocy ludowi wiejskiemu w razie klęsk elementarnych, jak: pożary, powodzie, gradobicia, a obejmującego wszystkie kraje, do korony austrjackiej przyłączone. Proponowany sposób zbierania na cele towarzystwa jest bardzo oryginalny. Oto państwo kazałoby wydrukować karty w formacie kart korespondencyjnych i takowe po cenie 2 ct., 5 ct., 10 ct., 20 ct. i 1 złr. sprzedawanoby we wszystkich trafikach. Każdy chętny lub członek stowarzyszenia kupowałby dowolną kartę i wrzucał do skrzynki pocztowej, a poczta następnie wypłacałaby towarzystwu przesłane sumy za zwrotem kart. Potrzeba ku temu tylko zezwolenia ministra

handlu. Pomoc zaś niesionąby była dotkniętym klęską natychmiast, mianowicie pewne niewielkie sumy asygnowanoby telegraficznie. Kontrola rządu nad tem towarzystwem byłaby w każdym razie konieczną.

Morderstwa. W nocy, d. 25 z. m., zamordowany został Iwan Tabaka, zastępca naczelnika gminy w Pedemszczynie, w pow. cieszanowskim. Podejrzane o tę zbrodnię dwa indywidua zostały uwięzione. — W Plenikowie (pow. przemyślański), zamordowaną została żydówka, Tauba Zimmer, i brat jej Lejzor; mordercy, dotychczas niewyśledzeni. zabrali gotówkę w kwocie 150 złr.

„Janko Cmentarnik“, opowieść Władysława Syrokomli, przetłómaczoną została wierszem przez dra M. Morgenrotha na język niemiecki i wydana w Lipsku p. t.: *Hans vom Friedhof, eine Dorfgeschichte vom L. Syrokomla, aus dem polnischen metrisch übertragen von dr M. Morgenroth. Leipzig. Verlag von Wilhelm Friedrich.* Tłómaczenie jest staranne, wierne i pięknym wierszem i językiem dokonane.

Ucztę urządzili onegdaj we Lwowie profesorowie wydziału prawa i administracji tamtejszego Uniwersytetu, na cześć wiceprezydenta Rady szkolnej kraj., p. Michała Bobrzyńskiego, w hotelu Imperial.

Fałszywe dziesięciorenskówki. W Wiedniu spostrzeżono w obiegu wiele fałszywych dziesięcioreńskówek, które jednak, po bliższem przypatrzeniu się, dość łatwo od prawdziwych odróżnić można.

Na Wawel. W Piątek, d. 30 marca odbyło się w mieszkaniu p. Aleksandry Ulanowskiej 5-te ogólne rozbicie puszek centowych na odrestaurowanie Wawelu, tj. katedry i zamku królewskiego. Ogółem dotąd zebrana kwota wynosi 2.338 złr. 84 ct. Przyniosły i przysłały puszki następujące panie:

Aleksandrowicz, Babirecka, Boguszowa, Brzezińska, Czerwińska, Chylińska Dargunowa, Estreicher, Gardener, Gawińska, Gilatowska, Górecka, Grodziecka Klem. Jastrzębska, Jelska, Kadenowa, Karlińska, Kaufman, Kicińska, Kleczyńska, Koralewiczowa, Krzyżanowska Kwiatkowska, Kulczyńska, Lipkowskie, Łopuszańska, Łukaszewska, Malczewska, Majewska, Madryło (kurs I sem.), Mater, Meisnerowa, Mieszkowska, Mosiewicz (kurs I sem.), Muczkowska, Nowacka, Nowicka, Nowosielska, Odrzywolska, Pawłoska (kurs I sem.), Pareńska, Pogonowska, Pydynkowska, Rogozińska, Romiszewska, Rosnerowa, Schöpfowa, Sedenmayer, Siedlikowska służąca, Skarbek hr. Smilewiczowa, Smolkowa, Stachiewiczowa, Stępkowska, Strzyżewska, Styczniowa, Starzyńska hr., Szołajska, Szczepańska, Szembekowa hr., Szewczykowa, Talowska, Teichmannówna, Walentowicz, Wiśniowska, Wojciechowska (kurs 1 sem.), Wróblewska, Zachałkowa, Zubrzycka. (D. c. n.)

Zmiana własności. Dobra Brusno nowe, obejmujące 1.022 morgów obszaru, położone w powiecie cieszanowskim, nabył od p. Emilji Zezulkowej, p. St. Habdank Białobrzeski ze Szkła.

Ze stowarzyszeń. We czwartek 5 kwietnia, odbędzie się w lokalu krak. Tow. Rolniczego przy ul. Garbarskiej Nr. 7 zebranie miesięczne krak. Tow. Ogrodniczego. Na porządku dziennym: Sprawy bieżące i odczyt p. Szawłowskiej o „drzewach iglastych“. Początek zebrania o godz. 6 po południu.

XXXIV sprawozdanie krakowskiego ochotn. Tow. ratunkowego za miesiąc marzec 1894 r. W miesiącu tym. Towarzystwo udzieliło pomocy w 157 wypadkach: w dzień razy 111, w nocy 46. Z tego w wypadkach nagłego zasłabnięcia 73 razy, uszkodzenia cielesnego 78, w przypadkach obłąkania 6. Przewieziono do szpitala 51 osób, do mieszkania 1, do stacji ratunkowej 3. — Lekarze Tow. interwenjowali 3 razy. Służbę pełniło w tym miesiącu członków ochotników 80. Członków liczyło Tow. w tym czasie: czynnych 80 i 28 lekarzy. Wspierających 150.

Wieczór uroczysty ku uczczeniu stuletniej rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki, urządzony przez stow. młod. rękodzielniczej „Gwiazda“ w lokalu stow. „Zgoda“ (ul. św. Tomasza l. 32, gdzie dawniej Tow. Muzyczne) z powodu przyczyn od komitetu stow. „Gwiazda niezależnych, odbędzie się dnia 5 kwietnia 1894 r. Początek o godzinie 8 wieczór.

Walne Zgromadzenie krakowskiego klubu cyklistów z r. 1892. odbędzie się 8 bm. o godz. 4 po poł. w małej sali Rady miejskiej.

Składki na Weteranów W. P. 1830 31 i miesięczne sprawozdanie z marca br.: P. P. 50 ct. zebrane na zabawie, 1 złr. Roman Wasilewski, po 2 złr. Stanisław Meus, ks. Dziekan Radoniewicz, Ignacy Kuzel, ks. kanonik Sapecki, dr. Franc. Sędzielowski, po 5 złr. Teofil Wiśniewski, Rada Gminna Brzeziny, po 10 złr. Wydział Rady powiatowej kolbuszowskiej, A. Szołajski, Ludwik Schaitter, 20 złr. ze składek w Jarosławiu Ludwik Wisłocki 22 złr. 66 ct. ze składek w Łańcucie Rejent A. Hanusz, 25 złr. Towarzystwo Zaliczkowe w Dąbrowie, 70 złr. Wieczorek urządzony przez p. Salomońską.

Dochód 211 złr. 66 ct. Rozchody. Rozdano żołdu narodowego między 30 weteranów 1830/31, pogrzeb 1, utrzymanie i najem biura, portoria 506 złr. pozostaje na żołdzie 29 Weteranów 1830 31.

Ksawery Konopka.

Skłaki W Administracji naszej złożono 10 złr 80 fen. na „Szkołę ludową“, zebrane w czasie święconego u „Sokołow“ przez p. Fijałkowskiego.

Z teatru. Dziś drugi występ panny Miry Hellerównej i p. Aleksandra Myszugi. W piątek, po raz 3 „Urocze oczy“.

Nekrologja. W Krakowie zmarł 3 bm. Włod. Łuskina, artysta malarz, ur. r. 1849 w Witebsku. Nazwisko śp. Łuskiny znanem jest zarówno jako zdolnego malarza, jakoteż pisarza. Dzieło jego pt. „Wielki Rok“, zakrojone na wielkie rozmiary, którego niestety ciężka choroba piersiowa, a wreszcie śmierć nie pozwoliły mu dokończyć, ujawniło talent pisarski wielki, umysł szeroki i niepowierzchownie kształcony. W malarstwie doszedł śp. L., zważywszy iż był niemal samoukiem, równie do znacznego stopnia doskonałości. Życie jego było ciężką walką o byt i obfite w przejścia niezwykłe. Pokój jego popiołom!

— W Samborze zmarł onegdaj w sile wieku Włodzimierz Choroszczakowski, który jako śpiewak opery w Ołomuńcu, piękne rokował nadzieje. Zmarły był szwagrem cenionego pisarza i inspektora budownictwa miejskiego w Krakowie Wincentego Wdowiszewskiego.

Ks. Dominik Jasiński, emeryt. sybirak, lat 77. zmarł w Krakowie 2 bm.

Jan Fox, prawnik, obywatel m. Podgórza, członek tamtejszego „Sokoła“. zmarł dnia 4 bm. w Podgórzu.

Brown Sequard, słynny fizjolog, zmarł w Paryżu. łac. kapituły metropolitalnej, w 76 r. życia. Zmarły, który cieszył się ogólnem poważaniem w szerokich kołach naszego społeczeństwa, był doktorem św. teologji, piastował urząd szambelana papieskiego, był radcą konsyst., zastępcą dyrektora instytutu teologicznego dla kleru zakonnego, egzaminatorem prosynodalnym, a nadto pełnił obowiązki proboszcza kapituły i miał godność infułata.

ROZMAITOŚCI.

Kronika paryska. Przez czas świąt Wielkanocnych, mieliśmy śliczną wiosenną pogodę, to też Paryżanie tłumnie opuszczali miasto, aby odetchnąć świeżem powietrzem w lasku bulońskim i Vincennes, jak również w dalszych miejscowościach — w Wersalu, w Fontenaibleau, w Montmorency, w Meudon i w Saint-Cloud. Aby mieć wyobrażenie, jak wielkim był ten ruch, dość przytoczyć liczbę pasażerów na dworcach kolejowych, tak np. z dworca ljońskiego wyjechało 30,000 osób, ze wschodniego 300,000, z Vincennes 230,000 z dworca św. Łazarza 502,000 itd.

Na peronach ciśnięto się bez względu na zagrażające niebezpieczeństwo, miejsca w wagonach zdobywać trzeba było przemocą, schodki, wiodące na impériale, zajęte były również od góry do dołu. W ten sposób setki pociągów wywoziły ludność spragnioną wypoczynku i świeżego powietrza, a potem odwoziły ją rozbawioną, śpiewającą, grającą na mirlitonach. z bukietami kwiatów, wypróżnionemi koszami od prowiantów i świnkami z piernika, które wszyscy na Wielkanoc kupują choćby nie odwiedzali słynnego jarmarku piernikarskiego, rozłożonego na placu de la Nation i wzdłuż pięknego Cours de Vincennes.

Jarmark ten jest niewyczerpanem źródłem uciechy dla ludności robotniczej, obok bowiem pierników, nęcących zapachem i fantastycznemi kształtami, odbywa się tam przez 6 tygodni *fete foraine*, złożona z trzech, jak w tym roku, menażeryj, dwóch cyrków, czterech teatrów, niezliczonej ilości karuzeli, strzelnic, *jeu de massacre, tir aux pigeons* itd. Niema tylko tym razem somnambulistek, kabalarek, jasnowidzących itp. oszustek, przedsiębiorcy bowiem owych widowisk i zabaw ludowych utworzyli syndykat, a chcąc mu nadać poważny charakter, postanowili niedopuszczać do swojego grona wydrwigroszów nieuczciwych, jakoteż eksploatatorów widowisk niemoralnych.

Zdawałoby się, że reforma ta obfituje w same dodatnie strony, w istocie jednak powstała stąd tylko silna i można klika, z którą nie śmie walczyć drobnego kalibru kuglarz, czy sztukmistrz. Pozostaje im tylko możność smażenia kartofli i naleśników, nigdy też nie widzieliśmy podobnej liczby tych przekupniów; co krok niemal stały piecyki, a zapach tłuszczu, mieszając się z kurzem, sprawiał nieznośną atmosferę, której wspomnienie prześladowało nas długo razem z ogłuszającym hałasem wszelkiego rodzaju instrumentów, choć już daleko byliśmy od placu Nation.

Nowością tegoroczną jest t. zw. „cyclorama“, która cieszyła się wielkiem powodzeniem. Jest to miniaturowy pociąg kolei, którego pasażerowie jeżdżąc w kółko, widzą przez okna panoramę, tak jakby istotnie przejeżdżali przez kraje przedstawione ich oczom. Wynalazca, p. Monte, dał w tym roku widoki Tunisu i Egiptu.

Brown Sequard. W Paryżu zakończył życie znany fizjolog, Brown Sequard, który przed kilku laty narobił w całym świecie dużo wrzawy metodą swą leczenia wycieńczonych organizmów. Cudowne skutki miała wywierać t. zw. „Brown-Sequardina“, specjalna emulsja, przygotowana z pewnych części organizmów zwierzęcych. Zastrzykiwana w pewnych dozach, emulsja ta miała odznaczać się własnością przywracania sił starcom i cierpiącym na przedwczesne wycieńczenie młodzieńcom. Argumentów, z któremi nauka ścisła się liczyła. Brown Sequard nie dostarczył, a przynajmniej nie dostarczył ich w tej ilości i urozmaiceniu, aby poważne mogła pokonać zarzuty. Z doświadczeń, czynionych na sobie samym, uczony po wstrzykiwaniach emulsji uczuł wzmocnienie sił w ogóle: dłoń pociskała skuteczniej dynamometrem, nogi stąpały pewniej, zauważono znaczne podniesienie się apetytu, polepszenie wzroku i rozjaśnienie władz umysłowych. Nauka ścisła, która przez czas jakiś z zupełnem niedowierzaniem traktowała emulsję Brown Sequarda, po obronie, przeprowadzonej przez tego uczonego w paryskiem Towarzystwie bijologicznem i po przedstawieniu szeregu wyników leczenia, zaczęła nieco inaczej zapatrywać się na wynalazek. Nawet dotychczasowi oponenci stwierdzili, iż wstrzykiwanie brown-sequardiny podnosi siły organizmu i to podnosi je stale, bez powodowania w następstwie, jak się to przy narkotykach dzieje, większego, a wyczerpującego osłabienia. Emulsja nie ekscytowała, ale wzmacniała chorego. W pierwszych miesiącach po ogłoszeniu przez Brown Sequarda wyników badań nad działaniem emulsji, zapanowała wśród profanów istna przesada w rozpowszechnianiu nadzwyczajnych o wynalazku wieści. Przypisywano brown-sequardinie własności niemal nadprzyrodzone, równające ją z szarlatańskim „eliksirem życia“ *Cagliostrów et consortes.* Z czasem przesada w zapatrywaniach ustąpiła miejsca rozumniejszemu poglądowi: pozostawiono brown-sequardinę lekarzom i laboratorjom bijologicznym, jako środek wzmacniający, o którym nauka nie wypowiedziała ostatniego swego słowa.

Potworna zbrodnia. W okolicach Marjampola w Królestwie polskiem, dokonano strasznej zbrodni. Wracał z jarmarku wieśniak razem z kilkunastoletnią córeczką. Na jarmarku tym sprzedał krowę, pieniądze zaś za nią, powodowany jakiemś dziwnem przeczuciem, oddał dziewczynie, aby je schowała. Gdy tak razem szli przez las późnym już wieczorem, przystąpiło do nich dwóch rabusiów. Powalili wieśniaka na ziemię i zaczęli mordować. Dziewczyna, widząc co się dzieje, przerażona uciekła. Biegnąc ciągle bez tchu, wpadła nareszcie do jakiejś napotkanej chaty. Zastała w niej jakąś babę, której opowiedziała o zdarzeniu, prosząc o ratunek. Baba odrzekła, że niedługo nadejdzie jej mąż, a wtedy razem z nim obradzą co robić. Tymczasem kazała jej się położyć na piecu i zasnąć. Po chwili nadszedł oczekiwany. Zwrócił się on do baby z temi słowy: „Spotkaliśmy go i zamordowali, ale cóż, kiedy pieniędzy, które dostał za krowę nie mogliśmy przy nim znaleźć“. Kobieta szepnęła, aby mówił ciszej, gdyż właśnie córka zamordowanego znalazła u nich schronienie i śpi na piecu. Ona zatem musi mieć pieniądze, trzeba będzie je od niej odebrać, a ją samą upiec w piecu. I potworna para zaczęła przygotować się do powziętego zamiaru, kładąc do pieca polana drzewa. Dziewczyna słyszała wszystko. Okropnie przerażona, drżąc, zaczęła prosić, aby ją wypuszczono. Nie usłuchano jej jednak, zamknięto natomiast w przyległej komorze. Dziewczyna rozejrzawszy się w

swojem więzieniu, spostrzegła w górze małe okienko. Wspięła się doń i wyskoczyła. Uciekając, napotkała na drodze wracających z jarmarku wieśniaków, którym opowiedziała straszne swoje koleje. Wkrótce też zbrodniarze zostali schwytani.

HUMOR.

Korepetytor. Jeżeli ojciec da ci pięć ciastek, a mama 4, ile będziesz miał?
Uczeń (po długim namyśle:) — Będę miał — dosyć.

— Zdaje się, że to pani stary znajomy?
— Panie! — odpowie stara panna z godnością — w moim wieku nie ma się starych znajomych.

OSTATNIA POCZTA.

Uroczystość Kościuszkowska we Lwowie, choć nie przygotowywana od pół roku, choć nie odbyła stu posiedzeń, o których dzienniki, niestety, były zmuszone pisać, wypadła stokroć lepiej, niż w Krakowie i wstydu nikomu nie przyniosła. Uzupełniając nasze telegramy wczorajsze, dodajemy, że w pochodzie do katedry, o 10 rano, wzięli między innymi udział w polskich strojach narodowych: ks. Jerzy Czartoryski, hr. St. Siemiński, Wojciech hr. Dzieduszycki, Zygmunt Dembowski, hr. Cetner, Bielski, Niezabitowski i członkowie Rady miejskiej, z prezydentem Mochnackim na czele. W orszaku znajdowało się także przeszło 100 wieśniaków i 600 pań. W katedrze celebrował ks. infułat Zabłocki, w katedrze ormiańskiej ks. arcybiskup Issakowicz. W ratuszu przemawiali: Fr. Smolka i hr. Wojciech Dzieduszycki, a między zgromadzonymi tamże znajdowali się: ks. Marszałek, arcybiskup Issakowicz i wiele wybitnych osobistości. O straży obywatelskiej nie zapomniano, więc i porządek był wszędzie wzorowy.

Deputacji okręgu wyborczego Weckerlego oświadczył Franciszek Kossuth, że wyborcy powinni czuć się szczęśliwymi, posiadając tak patrjotycznego reprezentanta w parlamencie.

W papierach, pozostałych po Kossucie, znajdują się cenne akta, pisane własnoręcznie przez Napoleona III i Wiktora Emanuela.

Telegramy.

Lwów 4 kwietnia. Pogoda cudowna potęguje nadzwyczajnie nastrój ogólny, który jest uroczysty, prawdziwie świąteczny. Mnóstwo dekoracyj, wszędzie tłumy, kościoły nabite, sklepy wszystkie pozamykane. W katedrze kazania ks. arcybiskup Morawski zabronił, co powszechne wywołało oburzenie. W obawie przed demonstracją rękodzielnikom powierzono straż pałacu arcybiskupiego. Włościan suto ugoszczono w „Skale". Teatr wysprzedany. Jutro powtarzają „Kościuszkę pod Racławicami". Iluminację przygotowują wspaniałą. Porządek dotąd wszędzie wzorowy.

Lwów 4 kwietnia w nocy. Koło literackie urządziło świetny wieczór. Przemawiali dr Kubala i hr. Wojciech Dzieduszycki. Ich mowy do głębi słuchaczów wzruszyły. Nastąpił koncert piękny i podniosły. Sala była ozdobiona sześciu nowemi obrazami Styki, ilustrującemi tyleż ustępów z chorału. Takiej iluminacji jak dzisiejsza Lwów jeszcze nie widział. Śmiało można powiedzieć, że w całem mieście jednego okienka nie było ciemnego. Transparentów mnóstwo. Żydzi, strachem przejęci, zaimponowali mnogością świateł. Niemieckie domy współzawodniczyły z polskiemi. Z domów przez arystokrację zajętych nie uchylił się żaden od oświetlenia. Na ulicach był cały Lwów, a w teatrze znajdowało się kilkuset włościan.

Lwów 4 kwietnia. Rząd lękając się, aby awantury krakowskie nie powtórzyły się także we Lwowie, miał do dyspozycji patrole ułańskie a zaś przed gmachami rządowemi oddziały piechoty. Mimo to porządek nigdzie ani na chwilę nie został zakłócony.

Wiedeń 5 kwietnia. Koło polskie, na wniosek Popowskiego, uchwaliło wysłać swego przewodniczącego do nuncjusza z podziękowaniem za tchnącą sympatją dla Polski encyklikę papieską. Następnie dokończono poufnej dyskusji. Do rozpraw jeneralnych nad budżetem przeznaczono Zaleskiego, jako głównego mowcę. W komisji budżetowej oświadczył minister Madeyski, że rząd przygotował już ustawę konkurencyjną. Rittner wyjaśnił, iż ustawa nie wkracza w kompetencję Sejmów, a daje tylko możność pociągnięcia wszystkich interesantów do konkurencji kościelnej. Komisja dla ustawy prasowej wybrała referentem Rutowskiego. Uchwalono zapytać rząd w Izbie, czy i kiedy zamierza wnieść projekt ustawy prasowej. Pacak wniósł zmianę postępowania przy konfiskatach w tym kierunku, by prokuratorja zaraz przy konfiskacie pisma przedkładać musiała powody, dla których konfiskatę zarządziła. Wniosek oddano Rutowskiemu do sprawozdania. — Cesarz będzie dziś między 3 a 4 z wizytą u ustępującego ambasadora niemieckiego, księcia Reussa. — Policja aresztowała tu Władysława Kersza, który zbiegł z Sandomierza, zdefraudowawszy 8.000 rubli.

Praga 5 kwietnia. W Nachodzie, podczas zabawy na urodzinach fabrykanta Mautnera, eksplodowała bomba, nie zrządzając szkody.

Berlin 5 kwietnia. Z powodu procesu graczy w Hanowerze, kilkunastu oficerów otrzymało dymisje.

Paryż 5 kwietnia. Wczoraj, o wpół do 10-ej wieczorem, eksplodowała bomba na oknie restauracji Freyot na Rue Vaugirard. Siedzący obok malarz został raniony. W mieście rozeszła się mylna pogłoska, że to pałac Luksemburski wyleciał w powietrze, wskutek tego z wszystkich stron zbiegli się ludzie. Przed restauracją aresztowano uciekającego człowieka, prawdopodobnie sprawcę zamachu.

Paryż 5 kwietnia. Zawarta przez międzynarodową konferencję sanitarną konwencja została wczoraj podpisana.

Rzym 5 kwietnia. W sobotę nastąpi w Wenecji zjazd cesarza Wilhelma z królem Humbertem.

Londyn 5 kwietnia. Dzienniki tutejsze donoszą o zamiarze królowej Wiktorji udania się do Abbazji.

Belgrad 5 kwietnia. Simicz będzie mianowany posłem w Petersburgu, a zaś były minister skarbu Mijatovics, posłem w Wiedniu.

Wiedeń 4 kwietnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 361.25, Laenderbank 256.60, Staatsbahn 340.75, Lombardy 108·75.

Przyjechali do Krakowa

dnia 4 kwietnia.

Grand Hotel. M. Sawicka z Warszawy. Wł. hr. Potocki z Warszawy. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. J. Berger z Wiednia. J. Lowenberg z Warszawy. Z. Lustig z Wiednia. E. Jakobljerich z Wiednia.

Hotel Drezdeński. A. Radak ze Szczakowy. W. Wengraf z Berna M. K. Haan z Wiednia. W. Kozłowski z Częstochowy. G. Müller z Reichenberga. J. Orłowski z Preszburga. J. A. Święcicki z Warszawy.

Hotel Krakowski. J. Wagner ze Lwowa. T. Skrzyńska z Lubzina.

Hotel pod Różą. F. Zoglmann z Wiednia. J. Ulbrich z Wiednia. I. Elias z Wiednia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 4 kwietnia, 3 godzina 30 min. po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct
Renta austr. papier. opod. . .	98	65	Anglobank	156	—
Renta austr. srebrna „ . .	98	35	Union	268	75
Renta austr. 4% złota . . .	119	20	Bankverein	130	50
Renta austr. 4% koronowa .	98	—	Akcye Länderbank. .	256	60
Akcye bank. austr.-w.	1019		„ kol. Kar. Lud.	216	50
„ kredytowe . .	360	70	„ „ lwowsko-czerniow. .	—	—
Londyn	124	60	„ „ połudn. .	108	75
Napoleony	9	91	Elbenthal	263	50
Dukaty	5	87	Nordbahn	2940	
Marki	61	07½	Staatsbahn	340	75
4% Renta węg. kor. .	95	10	Alpin	65	50
4% „ „ złota	118	10	Akcye tytoniowe . .	216	25
Losy prem. węg. .	153	–	Ruble	134	50
Losy tureckie . . .	62	10			

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 5 kwietnia.

	wczoraj g. 2 pop.	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	746·0	747·1	748·2
Temperatura w stopniach Celsiusza	15·0	7·8	2·9
Kierunek i moc wiatru (0 cisza, 10 orkan)	E 1	E 1	E 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	46	75	93
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	5	0	2

Uwaga. Rano szron.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz